

□ Czas czytania: 7 min.

Wczoraj w bazylice św. Petroniusza w Bolonii salezjanin ks. Elia Comini został ogłoszony błogosławionym wraz z dehonianinem o. Martino Capellim i kapłanem diecezjalnym ks. Ubaldo Marchionim, męczennikami z Monte Sole z jesieni 1944 roku. Miał 34 lata. Nie był bohaterem, którego wojna stworzyła z dnia na dzień: jego dziennik duchowy, „drogi notesik” prowadzony przez szesnaście lat, ukazuje młodego człowieka, który każdego dnia walczył z własną pychą, stawiał Mszę w centrum dnia, a młodych ludzi w centrum swego serca, i długo przygotowywał się do złożenia daru z siebie. Gdy nadeszła chwila, postanowił pozostać ze swoimi ludźmi i wyjść naprzeciw umierającym. Oto cnoty syna księdza Bosko, którego Kościół stawia dziś wszystkim za wzór.

Niedziela, 27 września 2026 roku, bazylika św. Petroniusza. Kardynał Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych i delegat papieski, odczytał formułę beatyfikacyjną. Mszę koncelebrowali arcybiskup Bolonii kardynał Matteo Zuppi, kardynał Ángel Fernández Artime, przełożony generalny salezjanów ks. Fabio Attard oraz przełożony generalny dehonianów o. Carlos Luis Suárez Codorniú. Dekret o męczeństwie ogłoszono 18 grudnia 2024 roku. U kresu długiej drogi Kościół uznaje, że tych trzech kapłanów zabito za to, iż do końca pozostali pasterzami. Ich krew zmieszała się z krwią 770 ofiar masakr w Monte Sole.

Po ciele ks. Elii nie pozostał żaden ślad. Wody „Botte” przy zakładzie przetwórstwa konopi w Pioppe di Salvaro, gdzie 1 października 1944 roku zastrzelono go z karabinu maszynowego, poniosły je do rzeki Reno. Pozostał jednak jego czarny notes — 81 małych stron, przechowywanych dziś w Treviglio. Pierluigi Cameroni, postulator generalny, właśnie wydał go ponownie pod tytułem, który sam w sobie wyznacza program: „*Drogi notesiku*”. „Jeśli męczeństwo jest ostatnim aktem życia ks. Elii” — pisze — „dziennik jest dalszym ciągiem głosu męczennika”. To z tych stron oraz ze świadectw ludzi, którzy go znali, wyłaniają się rysy jego świętości.

Syn Apeninów i księdza Bosko

Elia urodził się 7 maja 1910 roku w Calvenzano di Vergato, obok sanktuarium Matki Bożej Leśnej. Jego ojciec Claudio był stolarzem, a matka Emma Limoni krawcową. W Salvaro proboszcz, ks. prałat Fidenzio Mellini, który jako młody człowiek poznał księdza Bosko na Valdocco, stał się dla niego drugim ojcem i skierował go do salezjanów. Potem przyszedł aspirantat w Finale Emilia, nowicjat w Castel de' Britti, pierwsza profesja zakonna w 1926 roku i studia filozoficzne w Valsalice, niedaleko grobu księdza Bosko. Następnie odbył praktykę, złożył śluby wieczyste w Chiari 8 maja 1931 roku i przyjął święcenia kapłańskie w katedrze w Brescii 16 marca 1935 roku. W 1939 roku ukończył studia humanistyczne na Królewskim Uniwersytecie w Mediolanie, pisząc pracę o Tertulianie zatytułowaną *Zmartwychwstanie ciała*. Uczył aspirantów w Chiari San Bernardino, a następnie, od 1941 roku, w salezjańskim instytucie w Treviglio. Latem 1944 roku wrócił do Salvaro, by być blisko matki, która owdowiała i musiała opuścić dom. Znalazł się więc „na głębokim zapleczu frontu”.

Pokora — walka całego życia

Pierwszą cnotą, którą odśłania dziennik, jest pokora zdobywana wielkim wysiłkiem, a nie wynikająca z łagodnego usposobienia. Gdy miał siedemnaście lat, spowiednik, ks. Antonio Cojazzi, wskazał mu ją jako postanowienie — i Elia już nigdy od niej nie odstąpił. Píše o sobie z rozbrajającą szczerością: „Moja niezmierzona pycha czyni mnie głuchym, ale ty [księżę Bosko] pukaj mocno, a zobaczysz, że uda ci się przemówić do rozumu tej upartej główce”. Patrzy na siebie z ironią: „Pokora leje się ze mnie potem ze wszystkich stron!”. W lipcu 1930 roku, po egzaminach maturalnych, modli się tak: „Jestem egocentrykiem. Panie, pomóż mi, pokaż mi, że nie mam racji, uczynь moje serce pokornym jak Twoje: jak wielka będzie to łaska! Większa niż zdana matura”.

Gdy kończy studia, nie chełpi się tym. W przeddzień obiecał Bogu „pokorę i życie w ukryciu oraz uznanie, że wszystko pochodzi od Niego”. Uczniowie nawet nie wiedzieli, że studiuje na uniwersytecie — widzieli tylko owoce jego pracy. W 1943 roku, w sanktuarium w Caravaggio, tak podsumowuje swoją drogę: „*Ama nesciri et pro nihilo reputari* [...] Dajcie mi odwagę i siłę, by bezlitośnie stłumić moje «ja» [...] Cierpieć, walczyć, modlić się i milczeć!”.

Kapłan całkowicie oddany Jezusowi

W przeddzień święceń, w Montodine, spisuje „Regułę życia kapłańskiego”, którą będzie nosił przy sercu, w kieszeni sutanny, aż do swojej ostatniej Mszy. Msza „będzie centrum mojego dnia”. Brewiarz „będzie dla mnie najpiękniejszą i najważniejszą modlitwą”, a on będzie starał się odmawiać go przed tabernakulum. Dewizę przejął od dawnego mistrza nowicjatu, ks. Luigiego Terrone: „Wszystko i zawsze dla Najświętszego Serca i w Najświętszym Sercu”. W dniu święceń diakonatu zapisał: „mogę dotykać Jezusa własnymi [rękami]: marzenie z dzieciństwa”. Z tych stron wyłania się pobożność powściągliwa, lecz żarliwa, powierzona Maryi Wspomożycielce Wiernych: „Tobie przypada zadanie przedstawienia mnie Jezusowi i ofiarowania mnie Mu na zawsze”.

Ci, którzy widzieli go na modlitwie, nie zapomnieli tego widoku. Były uczeń z Treviglio, który podczas zabawy ukrył się w kaplicy, zastał go „w ostatniej ławce, klęczącego i pogrążonego w głębokiej modlitwie”. Pewnemu ministrantowi, który towarzyszył mu w drodze do chorego, powiedział: „Widzisz, jak wielka jest godność kapłana: może nosić Jezusa w sercu i nieść Go cierpiącym jako Boże pocieszenie”.

Wychowawca o sercu księdza Bosko

„Młodzi, wszyscy młodzi, będą zajmować szczególne miejsce w moim sercu”. Postanowienie z 1935 roku staje się sposobem życia. Jeszcze jako kleryk postanowił kierować się „łagodną miłością, miłością w duchu księdza Bosko, miłością rodzinną [...] szczególnie w kontaktach z chłopcami”. Potwierdzają to świadkowie. Ks. Luigi Calonghi wspomina pierwszą rozmowę: „Zaskoczyło mnie, że mnie słuchał; skłaniał mnie do myślenia, traktował mnie poważnie”. Ks. Pietro Gianola dostrzega w nim „stałą i pełną przyjaźń” — przyjaźń wychowawczą. W Treviglio prosił uczniów, by prowadzili „osobisty, poufny dziennik”. Jeśli chciał przeczytać na lekcji którąś ze stron, zawsze najpierw pytał autora o zgodę.

Nikt nie pamięta, by się złościł albo podnosił głos. „Widziałem, że zawsze się uśmiechał” — mówi były uczeń. A gdy skruszeni chłopcy z Chiari napisali do niego, by go przeprosić, zanotował: „Biedni uczniowie, to ja powinienem ich przeprosić”.

Posłuszeństwo i wierność obowiązkom

Ks. Elia nie ukrywa, że posłuszeństwo również przychodziło mu z trudem: „W tym roku szemrałem przeciwko przełożonym jak nigdy dotąd”. Postanawia więc okazywać „uległość *ex corde* wobec wszystkich przełożonych i we wszystkim, nawet w najdrobniejszych sprawach”. W 1942 roku, w Treviglio, może już napisać: „Posłuszeństwo, które starałem się okazywać z wiarą, wyraźnie zapewniło mi błogosławieństwo Pana”. Wierność codziennym obowiązkom staje się gruntem, na którym wzrasta świętość. Cameroni podkreśla, że postawa ks. Elii nie była „nagłą reakcją na okrucieństwa wojny, lecz [...] logicznym zwieńczeniem starannie praktykowanej codziennej ascezy”.

Dar z siebie, do którego przygotowywał się przez lata

Najbardziej zaskakującym wątkiem dziennika jest pragnienie całkowitego oddania się. W 1929 roku, w przeddzień odnowienia ślubów, pisze: „Przyjmij mnie jako ofiarę przebłagalną, choć na to nie zasługuję”. W 1931 roku: „Spraw, abym mógł w prawdziwym pokoju złożyć Ci siebie całego w ofierze”. W dniu święceń prosi Jezusa o dwie łaski: „śmierć, zanim sprzeniewierzę się mojemu powołaniu kapłańskiemu” oraz „heroiczną miłość do dusz”. W 1939 roku dodaje: „Jeśli, Jezu, zechcesz ode mnie heroicznego aktu ofiarności, z Twoją łaską jestem gotów”. W 1941 roku: „Chcę przygotować się do złożenia całego siebie w ofierze: tylko tak odniosę prawdziwe zwycięstwo”.

Męstwo mimo strachu, miłość aż do końca

Ostatnia strona dziennika nosi datę 22 lipca 1944 roku i wzrusza swym ludzkim wymiarem: „Znalazłem się na głębokim zapleczu frontu, wśród wszelkich zagrożeń i niebezpieczeństw. Bardzo tęsknię za moim kolegium i współbraćmi. Gdybym mógł, jutro wyjechałbym do Treviglio”. Ks. Elia nie był człowiekiem owładniętym pragnieniem męczeństwa. Bał się, a mimo to pozostał.

W ciągu tych trzech miesięcy plebania w Salvaro staje się „wspólnotą arki”, jak nazwał ją ks. prałat Luciano Gherardi. Ks. prałat Mellini przyjmuje rodziny uchodźców nawet w baptysterium. Ks. Elia spowiada, prowadzi katechezę, grzebie zmarłych i pośredniczy między ludnością, partyzantami a nazistami. W nocy bombardowań nuci i opowiada dzieciom o życiu księdza Bosko, a strach mija.

29 września, w święto św. Michała, odprawia ostatnią Mszę i poleca odmówić akt żalu. Potem ukrywa około siedemdziesięciu mężczyzn w dużym pomieszczeniu za zakrystią, osłoniętym szafą — wszyscy ocaleją. Gdy dociera wiadomość o masakrze w Creda, razem z o. Martino zabiera stulę, oleje święte i Eucharystię. Bardzo blady, odpowiada tym, którzy próbują go zatrzymać: **„Musimy iść, to nasz obowiązek!”**, a potem: **„Idźmy zanieść Pana naszym braciom”**. Pojmani księża zostają pozbawieni oznak kapłańskich i zmuszeni do noszenia amunicji „jak juczne zwierzęta”. Następnie zamykają ich wraz z ludźmi schwytanymi podczas obławy w stajni zakładu przetwórstwa konopi w Pioppe. Tam pocieszają więźniów i spowiadają się nawzajem. Do przełożonej siostr ks. Elia mówi przez okno: **„Za czynienie dobra trzeba zapłacić”**, i umawia się z nią na spotkanie w raju. Także podczas prób mediacji jego pragnienie jest jasne: ocalenie wszystkich, bez faworyzowania kogokolwiek.

O zmierzchu 1 października obu kapłanów prowadzą wraz z innymi skazanymi do Botte. Świadkowie słyszą, jak ks. Elia zaczyna śpiewać Litanię do Matki Bożej. Potem rozlegają się serie strzałów i ostatni krzyk: „Litości!”. Żołnierz trafia go w dłonie, a brewiarz wpada do błotnistej wody. Jego ciało osłania Pio Borgia, jednego z bardzo nielicznych ocalałych, który będzie mógł o tym opowiedzieć.

Słońce na sercu

Na jednej ze stron z 1928 roku młody Elia zanotował, że św. Tomasza i św. Franciszka Salezego „malowano ze słońcem na sercu”. Ks. Cameroni wybrał ten obraz, by podsumować jego życie. To wewnętrzne światło, które nie gaśnie w mroku przemocy: wytrwale poszukiwana pokora, wierna modlitwa, serdeczność w wychowaniu, posłuszeństwo, miłość aż po kres.

Dziś ks. Elia Comini jest błogosławionym. Salezjanom przypomina, że *Da mihi animas, cetera tolle*, dewiza, którą w wieku dwudziestu jeden lat postanowił uczynić swoją „na całe moje życie”, może prowadzić aż do przelania krwi. Wszystkim przypomina, że można kochać nawet wtedy, gdy bardzo się boimy. I że świętość kształtuje się w codziennych zapiskach małego notesu — na długo przed godziną próby.